

„Przyszła i stanęła przy mnie” – choroba w wierszach polskich poetek

Profesor Andrzej Szczeklik – lekarz, naukowiec, pisarz i filozof medycyny, autor książek „Katharis”, „Kore”, „Nieśmiertelność”, a także oczywiście „Interny Szczeklika” – pięknie napisał, że „medycyna i sztuka wywodzą się z jednego pnia. Obie biorą początek w magii – systemie opartym na wszechmocy słowa”.

Jerzy Ciesielski

Magiczność i tajemniczość najmocniej wybrzmiewa w poezji. Poeci powtarzają jak mantrę prorocze słowa: „*non omnis moriar*”. Wierzą, że śmierć niewieczniona w poemacie jest śmiercią daremną. Upamiętniają siebie umierających, a przez to także swoją sztukę – sztukę życia i sztukę tworzenia, przemijanie. Lirykę z medycyną powiązały utwory, które Joanna Grądział-Wójcik nazwała „wierszami szpitalnymi”, rozgrywającymi się „w scenerii szpitala, która decyduje o wypowiedzi podmiotu, stanowiąc jej tło lub urastając do rangi tematu”. Wedle Beaty Morzyńskiej-Wrzosek w twórczości współczesnych polskich poetek odnajdujemy „obrazowania doświadczania siebie w chorobie” przez „metaforyczne rejestrowanie uprzedmiotowienia ciała, jego osłabienia, narastającego napięcia”. Choroba stała się przedmiotem refleksji u Haliny Poświatowskiej, Anny Świrszczyńskiej, Joanny Pollakówny, Ludmiły Marjańskiej, Anny Lipskiej. Utwory tych poetek cechuje uświadamianie ułomności ludzkiego organizmu oraz poetyckie definiowanie uczucia odizolowania i bezradności. Ich wiersze kreują doświadczanie doznawania ciała poprzez natężony ból, kruchość ludzkiej kondycji oraz bezradność przed postępującym zniszczeniem. Istotną grupę tropów w korpusie tekstów wymienionych autorek stanowią metaforyczne prezentacje efektów zatrzymania, zamknięcia, nienależenia do świata sprzed choroby. Ale jednocześnie odnajdujemy w tej poezji manifestowanie pragnienia zachowania w zmedykalizowanym procesie chorowania śladów dawnego życia i niepostrzegania siebie wyłącznie w roli pacjentki.

Akt zanurzania się we własne ciało przedstawia Halina Poświatowska w wierszu
***codziennie:

codziennie

sekuję moje ciało

wszystkie wnętrzości

wyjmuję i oglądam

oddzielnie układam

pragnienie

tęsknotę

ból

doskonale apolityczna

aspołeczna

siedzę w kucki

nad stosem mięsa

segreguję

jak rzeźnik w jatce

pragnienie

tęsknotę

ból

Anna Świrszczyńska w napisanym tuż przed śmiercią liryku, którego już tytuł uruchamia kompozycję metaforyczną: „Jutro będą mnie krajać”, woła:

Przyszła i stanęła przy mnie.

Powiedziałam: Jestem gotowa.

Leżę w klinice chirurgicznej w Krakowie,

jutro

będą mnie krajać.

Jest we mnie wiele siły. Mogę żyć,

mogę biegać, tańczyć i śpiewać.

*To wszystko jest we mnie, ale jeśli trzeba,
odejdę.*

Dzisiaj robię rachunek z życia.

Byłam grzesznicą,

Biłam głową o ziemię,

*Prosiłam o przebaczenie
ziemię i niebo.*

Byłam piękna i szpetna,

mądra i głupia,

bardzo szczęśliwa i bardzo nieszczęśliwa,

często miałam skrzydła

i pływałam w powietrzu.

Zdeptałam tysiące ścieżek w słońcu i w śniegu,

tańczyłam z przyjacielem pod gwiazdami.

Widziałam miłość

w wielu oczach człowieczych.

Zjadałam z zachwytem

swoją kromkę szczęścia.

Teraz leżę w klinice chirurgicznej w Krakowie,

ona stoi przy mnie.

Jutro będę mnie krajać.

Za oknem majowe drzewa piękne jak życie,

a we mnie jest pokora, lęk i spokój.

Ostatni wiersz Anny Świrszczyńskiej jest jednoznaczny i prosty: przyszłość autorki spoczywa w rękach lekarza – od precyzji ruchów operatora zależy, czy obudzi się następnego dnia. Groza tego zdarzenia nie przeraża poetki – swoją sytuację traktuje z dystansem. Znamienne jest, że w całym wierszu ani razu nie pada słowo „śmierć”, ale poetka wyczuwa jej obecność („przyszła i stanęła przy mnie”), mimo to nie obawia się, bez przerażenia przyjmuje to, co los jej przeznaczył. Czując na sobie oddech śmierci, Świrszczyńska mówi, że niczego nie żałuje, niczego w swoim życiu nie chce zmieniać. Poznała jego wszystkie aspekty – te dobre i te nie najlepsze. Dane jej było chadzać wieloma ścieżkami, tańczyć pod niebem usianym tysiącem gwiazd, kochać i być kochaną, z zachwytem zachłystywać się swoim szczęściem. Świadoma granic własnego biologicznego istnienia, materialności i kruchość ciała mówi nam, że dobrze wykorzystwała dany jej czas, nie zmarnowała go, dlatego ze spokojem przyjmuje wyroki: „jeśli trzeba,/odejdę”, bez żalu i pretensji. To przedśmiertne wyznanie można traktować jako wzór *ars bene moriendi* (średniowiecza sztuka dobrego umierania).

Joanna Pollakówna zapadła na chorobę, która trapiła ją przez trzydzieści lat, aż do śmierci, nierozpoznana przez lekarzy, pozostająca poza jakąkolwiek uchwytnością – katalogu schorzeń, rokowań, strategii terapii. Brak pewnego rozpoznania miał ogromny wpływ nie tylko na życiową, ale i twórczą drogę poetki, zdanej na walkę z nieznanym przeciwnikiem. Stale towarzysząca Joannie Pollakównie choroba wyraża się jej w wierszach paradoksami i przybiera postać poetyckiego obrazu przestrzeni uniemożliwiającej dostęp do drugiego człowieka i urody świata.

Wszystko już zamknięte,

a wejścia zarosły

chorą tkanką, bólem

i kalekim ostem.

(***Wszystko już zamknięte)

Choroba w twórczości Joanny Pollakówny postrzegana jest jako doświadczenie. Poetka nie dopatruje się w niej kary, mimo że jej schorzenie jest źródłem bólu i poczucia bezsilności. W wierszu „Hiob” wyraża przyzwolenie na cierpienie utożsamiane z uczestnictwem we wspólnocie miłości:

Wiesz, że udręczy

wiesz, że

skaleczy

i mówisz: niechże...

i trwasz. (...)

próżne błaganie,

gdy Ten

co Jest,

burzą wichrową

ciebie zagarnie

w miłosny chrzest.

Konieczność zweryfikowania dotychczasowego postrzegania siebie i otoczenia uwidacznia się w poezji Ludmiły Marjańskiej (**Ani to życie ani umieranie).

Ani to życie ani umieranie

takie szaropajęczne trwanie

omotane siecią

niepotrzebne dzieciom

niepojęte

zamknięte

we śnie

samo w sobie

jak w pustym

za wcześnie

wybudowanym grobie.

Ciężka *choroba* na kilka lat uwięziła Ewę Lipską w salach operacyjnych, szpitalach, sanatoriach, stanowiąc kanwę jej poezji szpitalnej. Utwory Anny Lipskiej poprzez metaforyczne określenia konfrontują świat z rzeczywistością szpitalną, życie z chorobą. Podmiot liryczny w jej wierszach znajduje się na granicy życia i śmierci, spoglądając na świat z perspektywy chorego, targanego lękiem człowieka. Szpital staje się instytucją oferującą jedynie pozory bezpieczeństwa oraz wolności, znienawidzoną przez pacjenta, z którą bezskutecznie walczy, szukając schronienia po stronie kultury, w fikcyjnych, baśniowych znakach, a samo pisanie przyjmuje funkcję autoterapii.

Nic nie jest pewne.

Nawet rak w mojej tkance

Nawet rak w mojej tkance

nie jest pewny jutra.

(„Nic nie jest pewne”)

Choroba jest nieodłączną częścią ludzkiej egzystencji. Cierpią wszyscy, i zwykli śmiertelnicy, i poeci. W chorobie jesteśmy równi, ale tylko nielicznym dana została zdolność do wyrażania bólu i cierpienia w poetyckich strofach. Rozległy obszar tekstów o doświadczeniu choroby stawia też pytanie: dla kogo piszemy? Jak prześmiewczo napisał Jerzy Pilch: „Zasadą opowieści jest nadzieja na utożsamienie się z nią czytelnika czy słuchacza; jak zdrowy ma się z wyznawaniem choroby utożsamiać? Z kolei u Marii Dąbrowskiej („Dzienniki”) aktywność twórcza w chorobie jest próbą uwolnienia się od ciężaru własnej cielesności przez wyzdrowienie lub śmierć.

Na koniec, tytułem suplementu, zaskakująca paralela pomiędzy poezją a chorobą. Sapho to jedna z rozlicznych pisowni imienia poetki tworzącej w starożytnej Grecji, w Polsce nazywanej Safoną. SAPHO ma również inne znaczenie – jest to zespół chorobowy, nazwany tak w roku 1987. Ten skrótowiec został utworzony z pierwszych liter łacińskich nazw głównych objawów tego schorzenia. S – zapalenie błony maziowej stawów, A – trądzik, P – łuszczyca krostkowa dłoni i stóp, H – nadmierny rozrost kości, O – zapalenie kości.

Panaceum 3/2024